



Pismo miesięczne z obrazkami

— wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. —

Redaktorka i wydawczyni:

MARJA WYSŁOUCHOWA.

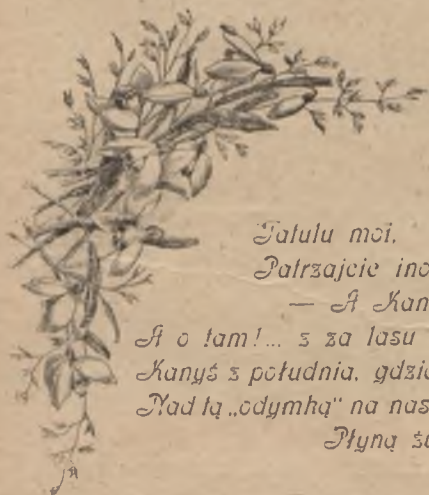
PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie wraz z przesyłką pocztową — 64 halerzy.

W Wielkopolsce i innych ziemiach zaboru pruskiego — 70 fenigów.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów — Chorążczyzna 5.

Z zapomogi Wydawnictwa Imlenia ś. p. Kasyldy Kulikowskiej.



WIOSNA.

Talulu moi,
Patrzajcie ino!..
— A Kany? —

A o tam!... z za lasu ściany,
Kanyś z południa, gdzie góry giną,
Nad tą „odymką” na naszym stawie,
Płyną śurawie!..

Talulu moi,
Patrzajcie ino!..
Mak!..
— Kany? —

A o! dwa... pięć... cztery..
Siadły... nie! — płyną..

Mań tam na polu,
Gdzie cwies siany,
Chodzą bociany!..

Talulu moi,
Patrzajcie ino!..
— A hany? —

A tam!... z nad leśnej polany
Łecq... e! — może nas miną..
Nie! — siadły na domu Talhi
Chybie jashólhi..

— „Gah, tak! mój Junhu..
Już idzie wiosna, cała

W złotym pyłe...
 Rozkoszna, wspaniała...
 Sieje powabów tyle...
 I lecą pieśni...
 Bo śpiewa słowik
 I szumi las...
 A duszę z pleśni
 Orzęsa człowiek:
 Wiosenny nastał czas..."

— Galulu! sższna...
 — „Jeż się zieleni...
 Perliśta rosa
 Dżamenty w świat śle...
 Księżycu Kosa
 Ślada przelotnych mew
 Oświeca na niebios lle...
 Pszczola w powietrzu
 Shrzydłami brzęczy,
 Że wraca wiosna!...

Wł. Górnikiwicz ze Śląska.



Korale.



Jakże, moja Kubowa —
 uczy się wasz Jaś?

— Boże Miłosier-
 ny! Jeszczebyście py-
 tali, moja pani? Jemu ino tyle życia, co
 przy książce, a przy nauce. Już takie było od
 małego, już takie mu było zamówienie,
 czy co, że ani do zabawy, ani pustoty, ani
 nic mu nie w myśli, jeno książka i książka...

— Doczekacie się kiedyś pociechy, po-
 winniście się cieszyć tą chęcią do nauki, bo
 przecież lepiej będzie waszemu chłopakowi
 w świecie, gdy szkoły ukończy.

— Co tam za pociecha? U nas, wedle
 tego niema planu, aby tam dzieci oświecać,
 tylko uciemnienie i kłopot.

— Jakto uciemnienie?..

— Niby pani tego nie może zrozumieć,
 bo u państwa inaczej, a u nas inaczej. Niby
 u nas jest tak; — jak gospodarskie dziecko,
 to ma wedle gospodarstwa pracować, a jak
 dziecko biedaka, to już ino do mularstwa.
 Mojemu Jasiowi bezto ciągle przycinają, że
 niby nie poszedł do murarki, a ino do książki.
 A co mój za to się nasłucha?.. Nawet niby
 podmajstry, a parę razy i majster, to mu
 ćwirkali w oczy: — o ho!.. widzicie?.. Żli-
 chowski syna do gimnazji?.. widzicie?.. na
 pana go będzie dawał?..

Zakaszła się — pierś jej poruszała się
 ciężkim oddechem, oczy zaszyły łzami. Potem
 pochyliwszy się nad balją, z której buchała
 para dusząca, poczęła brać sztukę po sztuce
 i wykręcać silnie.

Od białego płótna bieliżny cienkiej, ręce
 jej, czerwone, nabrzmiate żyłami grubemi,
 odbijały, jak ceglane płamy od śniegowej
 płachty — twarz, poorana zmarszczkami, spły-
 wała kroplami potu, a w oczach rysował się
 dziwny smutek i ból.

— A teraz wasz już się nie sprzeciwia
 nauce Jasia?



— A kto ciebie, ty wierzbinie, wychował?
 A kto twoje fujareczki czarował?...
 — Wychował-ci mnie mój rodzic,
 Ciemny las,

Kędy stoję w chłodnej rosie
 Aż po pas...
 Wiatr gałązki moje gibkie
 Całował;

Na fujarki je urzekal,
 Czarował!...

— Kaj tam!.. Ot po murarsku!.. Klnie, a narzeka. »Jakbyś tyle roków chodził do murarzy, co chodzisz do szkoły, powiada niby do Jasia, to byś już brał i po pięć złotych na dzień, a jużby ci to inaczej pasowało«. Jak Jasiek, niby w stancji siedzie do pisania, bo niby po łacinie zna pisać, to mój strasznie dokucza a narzeka, tak ja widzę, jak chłopcu żal i żal okrutny... ale cóż robić?.. takie zamówienie, czy zakłęcie, taj rady niema.

Wykręca swoje bielizny, składa do kosza, dolewa znów wody gorącej, para osłania jej blade i zgaszone oczy, kaszel znów dusi i pierś rozrywa, a palce u rąk jej stają się białe i białe, dziwnie martwe, pomarszczone, aż przykro na nie patrzeć.

— Jakby to mój o koralach wiedział — toż.. byłoby to już nieszczęścia dosyć..

— O jakich koralach?..

— Przecie zastawiłam. Te korale, co miałam niby jeszcze po babce, dwa sznurki, a trzeci sznurek kupiłam sobie za pralne pieniądze, kiedy miałam pranie w szpitalu... Jużci — wtedy mój się do żeniaczki chycił, bo te korale widział. Za ten sznurek, com sobie kupiła, dałam wtedy 65 bez półtora szóstki — a jużci zazdrości było co niemiara i szczęście moje było, bo zaraz Kuba wziął się do żeniaczki, jakoże przedtem mnie znał, a bał się, że będzie bieda.

— A dlaczegoż zastawiliście korale teraz?..

— Moiście wy!.. ta przez Jasia. Niby to nie wiecie, że teraz są mundurki dla gimnazji, a chłopczyzna nie miał płaszcz. Taki ziąb go brał niejednym razem, jak do szkoły szedł, że się widziało »frybra« go trzęsie. Ale to nie była »frybra« tylko ziąb, co chodził bez płaszcz. Niby on nic nie mówił, aby mu kupić, broń Boże, on nie rzeknie nigdy, tylo on myślał, że lekcji dostanie. Chodził prosić i pana profesura i pańa dyrektora o lekcji, ale — czy dali?.. Uczy u jednego piekarza niby za 2 ryńskie, ale to za buty s płaca, a za cóż płaszcz?.. Prała ja: prała bez 2 tygodnie, a myślałam na płaszcz jemu będzie, gdzie tam!.. U tego inspektora dali za pranie 2 ryńskie i 30 centów. Kupiłam węgla i ziemniaków, zapłaciłam za chleb w piekarni, ostało się pół dziewięta szóstki. A życie?..

Na to pytanie, rzucone mi — stanęła biedna praczka, wpatrzona we mnie z powagą wielką, jakby chciała wiedzieć, czylim ja zrozumiała, co to znaczy — »życie za pół dziewięta szóstki?..

Ręce jej, te ręce z końcami palców białych, jak wapno, w których już kropli krwi niema — działają tak na mój wzrok, iż zdaje mi się — coś boli w oczach... coś miga płatami ciemnymi.

— U tej pani, co ma studentów na stancji, dali mi za pranie półtora ryńskiego, bo niby ja była winną, bo ja wzięła naprzód koronę. A jużci — widział mój pieniądze i wziął mi koronę, a potem jeszcze 15 centów, na przepicie... A stancja nie płacona!.. Tak wtedy Jasiek mój mało się nie zatrapił — już powiada: — »Mamo! chyba nie będę chodził do szkoły, ja sumienia nie mam, ja nie mam serca, ja nie mam życia dobrego — wy zarabiacie, a ja nie zarabiam«... Nawet chciał u tego żyda, co ma sklep z winem, chciał pisać u niego, bo niby on potrzebował pisarza, dawał 3 ryńskie na miesiąc, ale podeszedł go Groński, syn poborcy, ta i wzion! Co ja sie nie napłakała, co ja sie nie naprzemyśliwała, aby jakowoś zaradzić... Tak i poszła ja do kasy, co to daje na zastaw. i zastawiła korale, a kupiła jemu płaszcz za 12 zł..

— A reszta pieniędzy gdzie?

— Reszta? Ostał się ryński i 6 szóstek. Tak schowałam koronę na procent, bo przyjdzie procent potem płacić, a skądże ja wezmę?

— Jaś wam kiedyś odwziewięcy, on wam odplaci za to — zobaczycie.

— Moiście wy! Już ja na to nie czekam: aby ino jemu było lepiej, aby ino on szkoły skończył, aby już się po jego woli stało, bo co korale to korale, choć strasznie bez nich smutno, zdaje się, że już na nic wszystko, jak ich się wyniesie z chaty, ale zawszeć to dziecko, to i dopomódz trzeba. — Niech tam ludzie już nie przygadują, że ja bez gruntu komornica, dziecka nie mam czem wyżywić a do nauki prowadzę, niech tam już ludzie nie ćwierkają, że bez murarstwa chleba nie będzie. a jak takie dziecko ma zamówienie, czy urok do tej nauki, to i co poradzę, a może...

Tu kaszlać znów poczęła, oczy jej zaszyły łzami, wyprostowała pochylone barki i ocierając twarz, parą zwilżoną — rzekła: — Może mój i nie obaczy, co koralu nie ma. Jużci noszę tę chuścinę na szyi, aby nie dojrzał, a nie zapytał... boby straszna była historia.. albo jakby sąsiadka która dojrzała, że ja bez koralu, jużby obsadzili człowieka na koniec: — widzicie? syna do gimnazji, a korale do zastawu. — Ja kiedysiek w niedzielę poszła po mięso, niby do Wirzbowej, co nawet kumeczka, ale że ja to ino raz na tydzień

mięsa kawałtka kupię, to i ona przygania zaraz po zazdrości, że na mięso nie mam, a syna do gimnazji daje. Tak ona powiada: — Kubowa! a wasz Jasiek skąd ma płaszcz!... To prawie każdy wie, co płaszcz kosztuje, czy to wasza rzecz taki kupować? Kto mu dał?

— Kto dał?... Boże Wielki! A któż to da płaszcz biednemu z gimnazji? — Widzieliście to?... Ja mu dałam, ja — nikt inny, tylko ja. — Moiściewy!... Ona stanęła jakby ją paraliz — Niby to wy macie na płaszcz?... Pół funta mięsa na tydzień kupicie, wodzianką żyjecie, a na płaszcz macie?

— Tak już mnie to do serca dopiekło... Myślę sobie — kiedy nie chcesz wierzyć, że ja Jaśkowi płaszcz kupiłam, mówię jej do ucha, aby nikt nie słyszał:

— Korale! —

Zatrzymała się — spojrzała na mnie dziwnie smutnymi oczyma, a potem, zupełnie przez płacz — mówi:

— A ona wtedy — »przepadło«.

— Co przepadło?

— Wasze korale — już ich pewnie nie obaczycie.

— Niby wedle tego powiada, że ja już nie, uskładałam 13 zł. na wykupienie koralu, a Jaś, jak szkoły skończy, nie kupi. — Jakem szła od niej, :wiata nie widziałam, taki mie »ankor« chycił, że myślałam — nie dam rady, żeby mi te korale przepadły — jużbychyba, nie było na świecie sprawiedliwości — żeby ja nie wypłaciła. Boże dobry, toż ja pracuje noc i dzień...

Ile razy teraz obaczę obcy płaszcz gimnazjalisty, migający wśród przechodniów — przypominają mi się one korale biednej Kubowej odniesione do zastawu, a na wykupno których musi pracować dzień i noc, noc i dzień owe korale, które jej szczęście dały, które zdjęła w największej ofierze na płaszcz dla syna, bo już miał jakieś zamówienie na naukę i nic go od niej »oderwać nie mogło«...

Czy też ona je wykupi?...

Jan Świerk



Dzień 3-ci maja 1791 roku.

Wraz łaciński konstytucja znaczy tyle co ustawa, lub zbiór praw, któremi się rządzi pewne państwo. Owoż konstytucja, którą sejm. zgromadzony w Warszawie, uchwalił dnia 3 maja 1791 roku, dążyła do tego, aby położyć koniec złej gospodarce w Polsce, aby zaprowadzić ład i porządek w kraju. Wiele mądrych i sprawiedliwych praw powoływała do życia konstytucja 3 maja, najważniejszym jednak było to, że nadawała stanowi mieszczańskiemu prawa, które od dwóch setek lat przywłaszcza była sobie wyłącznie szlachta — i że polepszała dolę ludu wiejskiego.

Samolubni a występni magnaci, którym żal było utraconych przywilejów, wezwali

wojska moskiewskie do pomocy i zniszczyli wielkie dzieło odrodzenia. Ale to pewna, że gdyby nie zdrada króla i magnatów, gdyby nie przemoc złych sąsiadów, Polska, rządząc się na podstawie nowej konstytucji, byłaby odzyskała dawną moc i sławę i dziś byłaby wolna!

Nie dziw więc, że naród polski przechwuje głęboko w sercu cześć dla Konstytucji Trzeciego Maja i dzień ów święci z roku na rok uroczystymi obchodami.

W czasie onych obchodów właśnie »Zorza« przyjdzie do Waszych rąk, drodzy Czytelnicy, — więc spieszy podać Wam, choć w krótkich słowach, opis tego, co się działo w Warszawie przed stu jedenastu laty, — opis dnia 3 maja 1791 roku.

C. Michał Krupa
Urzędnik pom. pocztowy

Jasne słońko wbiło się wysoko nad ziemią, rozpraszając mgły poranne. Świątecznie wygląda pogodne niebo, strojne w złote blaski. Świątecznie też wyglądają rojne tłumy, co zalewają szeroką rzeką ulice Warszawy.

Twarze wszystkich jaśnieją weselem, a serca uderzają głośno nadzieją i oczekiwaniem radośnem.

Gwarne owe tłumy zdążają nad Wisłę, co wstęgą fal szemrzących opasuje miasto, — zdążają na starożytny zamek królewski, który widział tyle chwały, obchodził tyle zwycięstw chlubnych.

A tam... cóż za widok uroczysty! Wojsko polskie, piesze i konne, w świetnych mundurach, z połyskującą bronią w rękę, stoi w porządku pod wodzą walecznego księcia Józefa Poniatowskiego. Nad wojskiem powiewają w przejrzystym powietrzu chorągwie z białym orłem, z naszym ptakiem wspaniałym, co wiódł niegdyś wojaków polskich na pole walki i sławy.

Za szeregami wojska tłoczą się liczne bractwa i cechy rzemieślnicze z własnymi chorągwiami i muzyką, A z krzepkich ich postaci, z butnych, w tej chwili radością jaśniejących twarzy zgadniesz łącno, że choć broni nie mają, nikomu nie pozwolą bezkarnie wydrzeć należnych sobie praw.

Sala sejmowa wypełniła się publicznością, na obszernej galerji panował ścisk. I nie dziw! Każdy pragnął na własne uszy corychlej usłyszeć, że przyjętą została przez sejm mądra ustawa, która miała dźwignąć kraj z upadku, wrócić mu dawną potęgę. Tłumy publiczności zalegały nawet sieni, przedsionki, korytarze, podwórze zamkowe i wszystkie przyległe ulice.

Koło godziny jedenastej wszedł w licznym orszaku na salę król, witany gromkim okrzykiem: »Niech żyje!«

Zacny marszałek sejmowy, Stanisław Małachowski, zabrał, jak się należało, pierwszy głos i wyraził myśl, że Polska, świetna i potężna niegdyś, »została potem własnych błędów i obcych zaborów smutną ofiarą«, a teraz nowe nieszczęścia zdają się jej zagrażać. Zaczem dla potwierdzenia tych ostatnich słów, marszałek zwrócił się do deputacji zagranicznej, to jest do grona posłów, którzy zajmowali się sprawami obcych państw, dotyczącemi Polski — i prosił, aby otrzymane wiadomości zakomunikowali sejmowi.

Wiadomości one nie przynosiły nie pocieszającego. Były w nich pogłoski, że wrogowie nasi zamyślają o nowym rozbiórce Polski,

że wojna Rosji z Turkiem ma się ku końcowi, że Prusy, w niezgodzie dotąd żyjące z Austrią i Rosją, mają zamiar zaprzyjaźnić się z tymi państwami na nieszczęście i zgubę tem większą Polski, bo trudno dać radę trzem naraz mocarstwom.

Po wysłuchaniu tych wiadomości zabrał głos Ignacy Potocki, jeden z najświetlejszych posłów, który pracował gorliwie nad ułożeniem nowej ustawy a kochany i szanowany był powszechnie za cnoty, rozum, nauki, patriotyzm. Zwrócił się teraz ten szlachetny mąż do króla, błagając go, aby »odkrył widoki swoje ku ratunkowi ojczyzny«.

Król w krótkich, ale serdecznych wyrazach powiedział zgromadzonym o tajemnych naradach nad ułożeniem nowej konstytucji i wezwał marszałka, aby odczytać kazał projekt owej konstytucji.

Po odczytaniu artykułów konstytucji zagrzmiała sala radośnymi okrzykami: »Zgoda! Zgoda!«

Nie zapominajmy jednak, że w sali sejmowej znajdowali się i przeciwnicy konstytucji, że znajdowali się w niej samolubni magnaci, co nie chcieli wyrzec się swoich przywilejów nawet dla ratowania ojczyzny.

Opozycja więc, to jest ci, co nie zgadzali się na nową konstytucję, zabrali głos, przemawiając przeciwko niej.

Ale sławni mówcy stronnictwa patriotycznego zwyciężyli słabe dowodzenia przeciwników. »Długo, aż nazbyt długo — mówił poseł krakowski, Linowski — i cnotę i światło Polaka tłumili duch obcy i duch wewnętrzny możnowładztwa. Czem był przez dwa wieki Polak? Narzędziem, którego używano pod hasłem niezrozumianej wolności, na posługę, lub dla interesu sąsiada, lub przemożnego pana«.

Inny znany poseł dowodził konieczności szybkiego ratunku wobec gwałtów Moskwy i Prus. Przypominał, że moskiewski generał Drewicz z niesłychanem okrucieństwem kazał ucinać ręce i nogi Polakom, którzy walczyli w obronie ojczyzny, jako konfederaci barscy, a kalek takich znajdowało się wiele jeszcze podówczas w Warszawie; — że król pruski zasypywał Polskę fałszywymi pieniędzmi, rabował jej bogactwa, zabierał najdzielniejszą młodzież do swego wojska. »Te goż mamy doczekać — wołał z żalem ów poseł — żebyśmy, opierając się już nierychło i bezsilnie gwałtom obcym, brani byli na Syberję: żeby w oczach naszych kościoły i ołtarze znieważano, domy nasze gwałcono i rabowano?«

A Stanisław Potocki, w następujących słowach przemawiał do króla: »Królu i ojczyzno, oto więzi naród przemoc zdrady sąsiadów, przemoc wewnętrznego nieładu, przemoc błędu dawnego; nie pozwalaj, aby w tych więzach dłużej zostawał, ratuj całość i wolność naszą; nie wolność wyuzdaną, gardzącą rządem i prawami, — nie wolność bezprawną samych możnowładców, wyższych nad równość, ale wolność każdego, który się tylko mieszkańcem kraju polskiego liczy«.

Podczas rozpraw nad nową ustawą, cechy warszawskie, składające się z kilkunastu tysięcy rzemieślników, wystąpiły z chorągwiami i otoczyły zamek, w którym zasiadał sejm. Dzielni rzemieślnicy pragnęli tym sposobem dodać otuchy ludziom, którzy dopominali się także i o prawa upośledzonych warstw społeczeństwa.

Wobec takiego usposobienia całej ludności, przeciwnicy konstytucji czuli się bezsilnymi. A gdy król zwrócił się do marszałka, aby wezwał posłów do głosowania, cała izba i galerja odpowiedziały przeciągłym okrzykiem: »Zgoda! zgoda! Wszyscy trzymamy z marszałkiem! Niech żyje konstytucja!«

Widząc podniosły nastrój zgromadzonych, jeden z posłów zabrał głos i błagał króla, aby zaraz złożył przysięgę na konstytucję. Prośba ta wywołała ponowne okrzyki radości.

Król przywołał do tronu czcigodnego biskupa krakowskiego i położywszy rękę na ewangelji wykonał przysięgę głosem uroczystym wśród głębokiego milczenia obecnych. Poczem wezwał wszystkich za sobą do kościoła, aby tam złożyć powtórna jeszcze przysięgę i dziękczynienia.

Słońce chyliło się już podówczas ku zachodowi, tak długo trwały narady sejmowe, a jednak tłumy stały od rana na placu i ulicach w niecierpliwem oczekiwaniu, w serdecznej nadziei.

Na wiadomość, że konstytucja została uchwalona, nie było końca okrzykom radości i zapału. Lud porwał na ręce marszałków sejmowych i niósł ich z tryumfem do kościoła.

Sławną chwilą w dziejach Polski był dzień, gdy mężny Żółkiewski wjeżdżał do

Warszawy przed laty szumnie i dumnie, prowadząc w pętach niewoli moskiewskiego cara i jego braci; — szczęściem i radością promieniowała niemniej Warszawa, witając króla Sobieskiego i świetne rycerstwo, powracające po zgnieceniu potęgi tureckiej pod Wiedniem; ale dzień Trzeci Maja był piękniejszy od tamtych. Wówczas bowiem odniliśmy zwycięstwo nad zewnętrznym wrogiem, a w dniu Trzecim Maja zwyciężyliśmy sami siebie, zdeptaliśmy złe, które nas trufo, odrodziliśmy się z dawnych win i grzechów do nowego życia!

Na wiadomość o przyjęciu konstytucji, »uczucie niewymownej radości i szczęścia przejęło wszystkich prawych mieszkańców bez różnicy wieku, wyznania i stanu — opowiada historyk Wegner. — Podeszli wiekiem dziek czynili niebu za doczekanie się końca nierządu i płynących z niego klęsk rozlicznych, których długo byli świadkami i nieszczęsną ofiarą. Młodzi cieszyli się, że ojczyzna ich, odtąd rządna, niepodległa i bezpieczna, zajmie znów przeważne i świetne stanowisko, jakiego używała niegdyś w gronie państw europejskich.«

Ze wszystkich też stron kraju śpieszyły do Warszawy liczne deputacje, aby złożyć przysięgę na konstytucję, a po wszystkich miastach odprawiano dziękczynne nabożeństwa z tego powodu.

Mądra ustawa majowa wywołała i w obcych krajach podziw i szacunek dla naszej ojczyzny, która tą ustawą wyprzedziła na kilkadziesiąt lat tak oświecone kraje, jak Belgja, Austrja, Prusy. Uczeni, wolnomyślni mężowie w Anglji, Francji, Niemczech mówili z największem uznaniem o ważnej reformie, która się dokonała w Polsce bez przelania kropli krwi. A Holendrzy wybili złoty medal ku uczczeniu konstytucji Trzeciego Maja i przysłali go do Warszawy. Na medalu onym oglądamy — wśród innych figur — skrzydlatego anioła, który depece zrzucone jarzmo, podobnie jak odradzająca się Polska zrzuciła przemoc niesprawiedliwości, ciężącej od wielu lat nad jej dziećmi, a tem samem zdobyła możność zdeptania obcej przemocy...

M. Wysłouchowa.





* Swoi ku swoim.

Szcześliwy, naprawdę, ten Kraków: tak blisko, bliźniętko ziemi śląskiej leży! W parę godzin przebyć można, jadąc koleją, przestrzeń, która go dzieli od Górnego Śląsku lub od Księstwa Cieszyńskiego. A z Cieszyńskiem łączy go w dodatku szumną wstęgą srebrną Wisła — Wisiełka miła, co bierze początek na Baraniej górze. Dzięki też tak blizkiemu sąsiedztwu, dawna stolica Polski szczyci się częstymi odwiedzinami drogich gości.

Bracia Ślązacy radzi widzą Kraków, co »choć niewiadom już którego krzyżyka dościga, jeszcze na swych silnych barkach stary zamek dźwiga — i Marjacki kościół czarny z trębaczem na wieży, na swej dłoni spracowanej trzyma, jak należy«...

Bracia Ślązacy radzi widzą Kraków i odwiedzają go rok rocznie — a zawsze na wiosnę, kiedy to niebo jaśnieje błękitem — kiedy ziemia dyszy młodą nadzieją. I w tym więc roku — wedle zwyczaju — zawitała do Krakowa w samą niedzielę przewodnią spora gromadka Górnoślązaków, mężczyzn i kobiet, a nawet dzieci...

Przybyli z wiosek śląskich, z pod Katowic. Całe miasto radowało się ich przybyciem, ale przyjmowały wiejskich gości, niby gospodarze w imieniu miasta — dwa stowarzyszenia: »Czytelnia Kobiet« i »Sokół«.

Pierwszy dzień, niedziela, zbiegł na zwiedzaniu pamiątek historycznych i kościołów. Wieczorem »Sokół« gościł przybyłych święconem w pięknym swoim gmachu.

Podczas uczyt sypały się przemówienia, serdeczne, braterskie, a na wzniosłą nutę miłości ojczyzny i wiary w lud nastrojone. Mówili Krakowianie i Ślązacy, męczyźni i niewiasty, a przemówienia przeplatały piękne pieśni śląskie, śpiewane przez Ślązaków i mu-

zyka orkie:try sokolskiej, która grała hymny narodowe polskie.

Za to serdeczne przyjęcie odwzajemnili się Ślązacy nazajutrz występem w teatrze miejskim. Odegrali mianowicie dwie sztuczki ludowe, osnute na tle stosunków śląskich, a ułożone przez rodowitych Górnoślązaków. Jedną z tych sztuczek, pod tytułem »Kulturnik«, napisał Karol Miarka, drugą, pod tytułem, »10.000 marek«, ułożył Piotr Kolodziej.

Treść odegranych sztuczek jest następująca: W »Kulturniku« opowiada autor o dwóch młodzieńcach śląskich, z których pierwszy zniemczył się przy wojsku i wróciwszy, pragnie całemu otoczeniu swemu narzucić »bildunek« niemiecki, drugi zaś, sierota, spędziwszy czas dłuższy w Poznaniu i Krakowie, umiłował całą duszą język swój i narodowość. Obaj ubiegają się o rękę jednej i tej samej dziewczyny, córki zamożnego młynarza. Ojciec dziewczęcia, któremu również podoba się niemczyzna, przechyla się na stronę zniemczonego, podczas gdy córka, dzielna Polka, sprzyja drugiemu. Wkrótce jednakże wychodzi na jaw, że ów renegat wyżył się przy wojsku nie tylko poczucia narodowego, ale także wszelkich podstaw moralnych, że goni jeno za pieniędzmi, byle używać. To odwraca od niego wszystkich i przechyla szalę na korzyść uczciwego, zacnego Józefa, wiernego syna ziemi śląskiej. Sztuka kończy się małżeństwem jego z córką młynarza.

W drugiej sztuce, pod tytułem »10.000 marek«, główną postacią jest szewc Baltazar, skąpiec i chciwiec, który tylko dlatego pozwala synowi swemu poślubić ubogą sierotę, ponieważ wie, że ta posiada los loteryjny, który wygrał 10.000 marek. Tymczasem dowiaduje się, na szczęście już po ślubie młodej pary, że w liście wygranych zaszała pomyłka i że na los żadna nie padła wygrana. Komedyjka ta zawiera kilka scen bardzo ładnych i bardzo wesołych, jak np. wesele, w których publiczność krakowska podziwiała piękne stroje z pod Bytomia.

Obydwie sztuki sprawiły na publiczności silne i rozrzuwające wrażenie. Uznanie zaś tem większe należy się grającym, że byli to włościanie, ludzie ciężkiej pracy fizycznej, że wyszli ze szkoły pruskiej, zatruwającej ducha polskiego ludu, a tępiącej wprost jego język ojczysty,

To też podziwiać trzeba było zarówno zapal grających, zrozumienie ról, jak i czystość ich wymowy. A gdy jeszcze w między-

aktach dzieci śląskie poczęły deklamować z przejęciem »Pacierz polski« trudno się było oprzeć łzom rozczulenia, ale zarazem silnemu uczuciu wiary i otuchy. Nie zginęła i nie zginie sprawa polska na Śląsku, skoro polski lud tamtejszy tak czuje, tak pracuje, sam, bez wszelkiej pomocy, nad własną oświatą narodową i tak odczuwa całą ohydę germanizacji, jak to zostało przedstawione w »Kulturniku«.

Publiczność nie szczędziła też oklasków, a po niektórych scenach kilkakrotnie wywoływała grających. Liczne grono publiczności odprowadziło na dworzec miłych gości, którzy odjeżdżali pokrzepieni na duchu i gotowi z tem gorętszą wiarą, z tem większą energią walczyć dalej o najświętsze swoje prawa...



POGADANKA NAUKOWA.

(Szczepienie przeciw ospie.)

W maju rozpoczyna się u nas szczepienie dzieci przeciw ospie. Do wsi w tym celu zjeżdża lekarz, przez lud »szczypiórem« lub »szczypiarzem« zwany a w niektórych gminach z wielkim niepokojem i z niechęcią, zwłaszcza przez kobiety wyglądany.

Dzisiaj niema już po wsiach takiego oporu przeciw szczepieniu, jak dawniej a nawet jeszcze przed dziesięciu laty, gdy zrażało wielu zbieranie materji od szczepionych dzieci. »Szczypiór« wybierał z pośród małych szczepieńców najzdrowsze dzieciaki, którym się szczepienie dobrze przyjęło, nakłubał im nożykiem krostki szczepienne i ściągał z nich wodnisty płyn, niewłaściwie »materją« nazywany. Krostki, tak pokaleczone, nie goiły się rażno, a matki, którym w lecie pilno do robót polnych, śród największego zajęcia słuchać musiały narzekania i płaczu dziatwy. Toż nie dziw, że niejedna gospodyni do szczepienia z dzieckiem się nie stawiła, by maleństwu przykrości oszczędzić, albo też zaraz po zaszczepieniu, naśliniwszy chusteczkę, szczepienie zmywała i zcierała, o co nieraz między kobietami a szczypiarzem wielkie zwady zachodziły.

Dziś nie zbiera się już z dzieci materji i wszystkie dzieci szczepi się wyłącznie prawdziwą krowianką, a po tygodniu lekarz tylko sprawdza, czy się wszystkim dzieciom szczepienie przyjęło, żadnemu dziecku krostki nie rani, więc też gosposie już w takiej nienawiści szczypióra nie mają. Dobrze też urządzono, że szczepienie wszędzie już w maju

się zaczyna, a w lipcu ma być ukończone, bo z początkiem lata, gdy jeszcze nie nadeszły wielkie skwary, szczepienie łagodniej przechodzi, krostki się tak nie »jadzą«, a i niewiasty jeszcze tyle w polu nie mają zajęcia. W tym roku nakazano lekarzom przeprowadzać szczepienie nowym sposobem, odjadzającym ranę szczepienną, którego dawniej tylko niektórzy sumienni i skrupulatni lekarze używali, a przy którym wytwarzają się czyste krostki, nie zajątrzone w około, ręka dziecka nie puchnie, dziecię nie gorączkuje i nie zrzędzi, a zatem ten nowy sposób szczepienia bardziej jeszcze kobiety ułagodzi. Niewątpliwie wiele bowiem zależy od sposobu szczepienia — i kobiety, które co roku regularnie przed szczypiarzem stają z nowym darem Bożym, wiedzą, że jednemu dziecku bardzo łagodnie szczepienie się przyjęło, a drugie, szczepione przez innego lekarza, silnie chorowało. Wprawdzie zależy to i od samego dziecka, bo w tej samej wsi jedne dzieci bardzo łagodnie, a inne ostrzej szczepienie przechodzą, zależy także od pory, czy wielki skwar, czy chłodniejsze lato, zależy od gatunku krowianki, która raz więcej jest zjadliwą, drugi raz łagodniejszą, ale też i sposobu szczepienia trudno czasem nie winić. Dawniej niektórzy lekarze nacinali rączkę dziecka krzyżowem cięciem, poczem wytwarzały się ogromne, spinające całe ramię krosty. Teraz ten sposób szczepienia słusznie zapodziano, a, jak się rzekło, wydano lekarzom polecenie, by oględnie i dezynfekcyjnie, czyli odjadzająco szczepili.

Mimo to niechęć, do szczepienia i do szczypiarzy jeszcze zupełnie nie wygaśnie,

bo na wsi ludzie nie uznają tego wielkiego dobrodziejstwa, jakim jest szczepienie i nie wierzą, aby szczepienie od krost lub »ospy« chroniło. A przecież są to rzeczy dowiedzione, pewne, w które nikt mądrzejszy wątpić nie powinien. Niedowiarki przytaczają często przykłady, że i osoby szczepione na ospę zapadały, a nawet umierały i twierdzą, że od choroby, którą Bóg ma zesłać, żadna mądrość ludzka nie uchroni. Tak nie jest, moi kochani, bo przecież aniołowie pańscy byli lekarzami, jako ten anioł, co Tobiasza w podróży prowadził i z wątroby rybiej lekarstwo na chore oczy ojca przyrządzić mu kazał. I święci lecznictwem się zajmowali, jak pierwszy święty Łukasz, apostoł, był głównym lekarzem i wielu innych. Zapobieganie więc chorobie woli Bożej się nie sprzeciwi a Bóg tym ludzkim usiłowaniom nietylko nie przeszkadza, ale je nawet błogosławi.

Co zaś do tego, że czasem i szczepiony na »ospę« zapada, to nasamprzód w wielu stronach »ospą« nazywają różne choroby, jak; odrę, szkarlatynę, ospicę i t. d., wogóle wszystkie choroby, przy których »wysypują się« na skórę jakieś plamy lub krostki. Otóż szczepienie wcale nie chroni przed temi wszystkimi »wyspiskami«, czyli »ospami«, lecz tylko przed jedną chorobą, przed prawdziwą ospą, zwaną też krostami, przy której po całym ciele, miejsce w miejsce, wytwarzają się zupełnie takie same krosty, jak krosty po szczepieniu, a chory w drugim tygodniu oblepiony jest niejako ropiejącą powłoką i później skorupą, poczem po złuszczeniu tej skorupy pokazują się na ciele blizny zagłębione, widoczne osobliwie na twarzy, »dziobami« zwane. Jestto choroba bardzo ciężka, jedna z najcięższych, trwa parę i kilka tygodni, mnóstwo ludzi zabija, innych kaleczy, przywodząc je do ślepoty lub do innych następowych kalectw. Teraz już tak nie grasuje, ale w dawnych wiekach, gdy szczepienia nie znano, była okropną plagą ludzkości. Otóż szczepienie chroni tylko przed tą chorobą, przed prawdziwą ospą, a i to nie na zawsze, lecz tylko na 8 do 10 lat, dlatego dziesięcioletnie dzieci szczepi się drugi raz, aby je znowu na dalszych lat 10 od tej strasznej choroby zabezpieczyć.

Nie trzeba także z ospą prawdziwą mieszać ospy wietrznej, bo i to już zupełnie inna choroba, przed którą szczepienie nie

zabezpiecza, a tylko z pozoru do ospy prawdziwej trochę podobna. Ospra wietrzna występuje zarówno u dzieci szczepionych, jak nieszczepionych, a jest lekkim cierpieniem, przy którym dzieci nawet do łóżka się nie kładą i zaledwie dzień lub dwa zrzędzą. Po ciele wynikają tu i owdzie pryszczki, także podobne do szczepienia, ale małe, bardzo nieliczne, szybko przysychające i gdy jedne krostki już przysychają, inne nowe znow się pokazują.

Jeżeli te uwagi wyrozumiecie, to nie-jeden wasz przykład, że szczepiony i tak na ospę zapadł, straci swoje znaczenie. Wcale jednak przeczyć nie można, że osoba szczepiona czasem i na prawdziwą ospę zachoruje, lecz to pewna, że podobne zdarzenia bardzo rzadko przychodzą i to dopiero w kilka lat po szczepieniu, gdyż szczepienie najwyżej na 10 lat ochrania, a dalej to jest ważne, że osoby szczepione, dostawszy ospy prawdziwej, o wiele mniej chorują, niż osoby nieszczepione, wytwarza się u nich bez porównania mniej na ciele krost, niż u osób nieszczepionych, gorączka jest mniejsza i chyba przy przyłączeniu się jakiegś innej jeszcze choroby taki chory umiera. Widzicie więc, że nawet ten, który zachorował na ospę prawdziwą pomimo szczepienia, wcale może być wdzięczny rodzicom, że go dziecięciem zaszczepić dali, bo bez szczepienia zapewne życiem byłby chorobę przypłacił a w każdym razie walczyłby długo z niebezpieczeństwem i w najlepszym wypadku wyszedłby strasznie oszpecony, co zwłaszcza u dziewcząt nie jest bez znaczenia.

Widziałem w domu pewnego gospodarza cztery córki, śliczne jak łanie, których urodę daleko podziwiano, a dwie ich siostry miały twarz okropnie dziobami i bruzdami po ospie pokiereszowaną, zaś jedna z nich miała nadto bielmo na jednym oku. Rodzice ze wstydu nie chcieli przyznać zrazu, ale pokażało się przy bliższem badaniu, że te dwie córki zaniedbali dostawić do szczepienia i gdy przyszła zaraza ospy, czworo szczepionych dzieci pominęła, a dwoje nieszczepionych w pazury pojęła i wypuściła je ohydnie oszpecone. Jakiż ból teraz rodziców, jakiż żal upośledzonych córek patrzeć, że od nich każdy oczy odwraca, a do sióstr każdy z miłym zadowoleniem się zbliża, boć uroda, to też dar Boży, który szanować należy.

S. M.



Maik, Gaik, czyli Nowe latko.

Około Wielkiej-nocy lub na Zielone-świętki jest piękny zwyczaj chodzenia z »Gaikiem« na znak powitania nadchodzącej wiosny i lata. Chłopcy lub dziewczęta stroją zieloną gałąź choiny we wsta-

Nlech Bóg będzie pochwalony,
w wieki wieczne przez nas czczony!
Mój Gaik zielony
pięknie przystrojony!

żki i świecidła, przywiązują na jej wierzchu lalkę, która oznacza królowę wiosny, i tak radując się wielce, obchodzą z tym Gaikiem czyli Maikiem wszystkie domy, winszując wesoło doczekania wiosny i śpiewając, między innymi i taką piosenkę:

Już skowronek nam zawitał,
wojtuś bocian już zaklekał.
Mój Gaik zielony
pięknie przystrojony!



Pieski, pokrzywdzone przez koci.

Jaskółeczki gniazdo sprzegły,
kurki, gąski się wylęgły.
Mój Gaik zielony
pięknie przystrojony!

I my także się nie lenim,
zasiewamy już nasieniem.
Mój Gaik zielony
pięknie przystrojony!

Pebłogosław nam, mój Boże,
w polu, w gminie i w oborze.
Mój Gaik zielony
pięknie przystrojony!



Listy do „Zorzy“.

Sanok, w kwietniu.

Prysnęły lody i strumienie wód spłynęły, a ziemia oczyściła się z pleśni i naleciałości — odetchnęła głęboko i urok pić poczęła z czary życiowej. Bo nad nędzą ludzką i znojem ciężkim roztoczył się blask lepszych czasów; nad grobem nadziei, a kolebką rozpaczy wykwitła jasność i jakoby świtanie nowych czasów.

Przyszła wiosna, przyszła cicha, bez trąb i okrzyków, rozmarzyła wszystkich.

Bo niesie ze sobą życie.

Życie niesie ze sobą dla dusz ludzich i dla natury.

Tam, gdzie martwota panowała, rozkwita teraz pączek, a zeń wyłoni się bujny kwiat, co zbożny i owocny będzie.

Zazieleniły się lasy pola i łąki; rozgwarzyły się role miłą gędzą ptactwa; rozradowało się słonko tem zmartwychwstaniem przyrody i ranną porą na przywitanie śle ci, rolniku, złociste swoje promienie, muska nimi twoją twarz, całuje niwy orne, lub nagie szczyty gór. A kiedy wyjdiesz siał pod przyszły chleb, niejako błogosławi cię słońce, a dźwięczny głos skowronka wlewa ci do serca otuchę dziwną i dziwną radość.

I jak ziemia — natura budzi się ze snu, tak człowiek przeciera oczy z odrętwienia, krzepi się szczęściem otoczenia, nabiera

chęci i sił do działania i czynu. Patrzy na to otoczenie, widzi jego powrót do życia i mimowoli nastraja go to uroczyście...

Wszak w życiu ludzkim także jest wiosna i zima. Zima — to uśmiercenie wszystkich dumnych i śmiałych myśli; wiosna — to zmartwychwstanie idei, wolnej myśli.

Zima — to ciężka niewola ciemionych ludów; wiosna — to pęknięcie krępujących kajdan i odzyskanie wolności.

My, Polacy — bardzo kochamy wiosnę, bo ona jest dla nas symbolem zmartwychwstania gnębionej Ojczyzny. I kiedy ona nastaje, zdaje się nam, iż blizka godzina, w której pękną lody niewoli i ciemienia.

Hej, wiosna dokoła nas!

Pijmy czar zmartwychwstałej, a wyglądamy zarazem nadejścia naszej wiosny: zmartwychwstania Polski! Pracujmy, uczmy się kochać Matkę naszą. I skrzętnie, jak mrówki, kładźmy cegły pod fundament zmartwychwstania; wierzy żywo i szczerze, że

prysną nieczułe lody
i przesady, światło ćmiące,
zawita jutrzienka swobody,
a za nią Wolności słońce!

H. A. Raniwer.





ROZMAITOSCI

Na obchodzie konstytucji 3-go maja we Lwowie, słowo wstępne wygłosił wójt z Gręboszowa, Jakób Bojko, poseł na Sejm i do Rady państwa. Mówił ze szczerą duszą chłopskiej i ze światłej chłopskiej głowy, to też słowa jego trafiły wszystkim do przekonania i serea.

Dzień 1-go maja rzesze robotnicze święciły u nas, jak i gdzieindziej, z uroczystością wielką. Smutno jednak musiało im być na sercu, bo ciężkie teraz czasy dla ludu robotczego. Tyle ludzi bez pracy, tyle rodzin bez chleba i tyle rąk rozpaczenie załamanych.

Szwajcarka, która przoduje wszystkim krajom w oświacie i postępie, uwolniła w niektórych miastach, w Zurychu na przykład, dzieci szkolne od nauki w dniu pierwszym maja.

Stowarzyszenie robotnicze „Siła“ w Wiedniu obchodziło w połowie kwietnia bardzo uroczyste dziesiąty rok swego założenia. Odezwa, którą wydano z tego powodu, tak mówi o zasługach i znaczeniu „Siły“ wiedeńskiej:

„Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, założone przez robotników i wyłączone przez nich prowadzone i utrzymywane, dziś w pełni rozkwitu obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Znacznym był ruch umysłowy w stowarzyszeniu, jak to wykazują cyfry w sprawozdaniach za lata ubiegłe (przeszło 300 odczytów, oraz 7000 osób korzystało z biblioteki Stowarzyszenia). Na każdym kroku Stowarzyszenie kładło starania około uświadamiania w kierunku ruchu organizacyjnego i zawodowego, udzielało wedle sił i możliwości pozostającym bez pracy i przyjezdnym zapomóg (których suma w przeciągu ubiegłych lat dosięgła 2000 koron), dbało o podtrzymywanie ruchu towarzyskiego przez urządzenie zabaw, wycieczek i przedstawień amatorskich, słowem, starało się służyć radą i czynem, być niejako przystanią dla tych, których rozpacz, nędza i ucisk wyгнаły z kraju“.

Święto drzew. Sadzenie drzew przez młodzież szkolną, gdzieindziej już tak rozpowsze-

chnione, zaczęło i u nas wchodzić w życie. Wspomnę w tem miejscu o dwóch jeno uroczystościach, które się odbyły najbliższej Lwowa.

Na pierwszą uroczystość wybrano wieś Kulparków, położoną tuż pod Lwowem.

O godz. 3 popołudniu 14. kwietnia koło szkoły ludowej w Kulparkowie zaczęli się gromadzić zaproszeni goście i publiczność.

Miejsce przed szkołą ludową, gdzie się odbyło poświęcenie drzew, zaległa dziatwa szkolna z Sokolnik i Kulparkowa, która odśpiewała pięknie: „Kto się w opiekę“. Następnie przemawiał ks. arc. Weber. Odwoławszy się na pismo św., gdzie jest przypowieść Chrystusa o pielęgnowaniu drzew owocowych, mowa zaznaczył, że dla naszego kraju, tak ubożego, ma drzewo owocowe wielkie znaczenie. U nas sadownictwo bardzo słabo rozwinięte, a to z dwóch przyczyn: nie umiemy drzew owocowych pielęgnować i brak nam chęci i woli.

W końcu swego przemówienia zwrócił się do dzieci z wezwaniem, by szanowały udzielone im drzewka i drugich uczyły, a w pielęgnowaniu szepców brały przykład z rodziców swych i tak się drzewkami opiekowały, jak rodzice niemi. Po tem przemówieniu, arcybiskup poświęcił 100 piecioletnich jabłoni.

Zaczem po kilku innych jeszcze przemówieniach i odśpiewaniu przez chór dziatwy okolicznościowej kantaty, przystąpiono do sadzenia pierwszego drzewka. Działwa sadiła je pod kierunkiem inspektora sadownictwa głównego zarządu Kółek rolniczych, który przy tej sposobności zaznajamiał dziatwę i starszych włościan ze szczepieniem i pielęgnowaniem drzew owocowych.

Następnie każde dziecko otrzymało jabłoni, którą ma posadzić pod kierownictwem starszych koło swego domu, bezdomne zaś dzieci posadzą je na wyznaczonym miejscu koło szkoły.

Taka sama uroczystość odbyła się i w Dublinach, szkole rolniczej, położonej o parę kilometrów od Lwowa. Sadzili tu uczniowie i uczennice kursu dopełniającego, a także klasa wyższa szkoły ludowej. Na zakupno drzewek udzielił subwencji oddział sadownictwa-ogrodnictwa galie. Towarzystwa gospodarskiego, który corocznie tysiące drzewek po kraju rozsyła. Drzewkami zasadzono nieużyteczny kawałek ziemi gminnej koło szkoły, a reszta poszła pod chaty włościańskie, do prywatnych sadów i ogródków. Chłopey i dziewczęta, opiekujący się należycie swemi drzewkami, otrzymają, jako nagrodę, w roku przyszłym nowe drzewka. Każde z nich musi nietylko to samo drzewko

swe zasadzić, wystarać się (już poprzednio) o palik i przywiązać je, i wprzyszłości ma obowiązek w razie potrzeby podlewać, a następnie czyścić.

Prześladowanie młodzieży. Z gimnazjum w Lublinie wydano kilkudziesięciu uczniów za to, iż nie chcieli śpiewać carskiego hymnu, podczas święta sadzenia drzew pod miastem w Bronowicach, ani też wznieść okrzyku hurra na cześć cara. Pomiedzy wydalonymi znajduje się trzydziestu uczniów, których wydano bez prawa wstąpienia do innego zakładu naukowego.

Okólnik ministra oświaty. Minister oświaty wystosował do wszystkich krajowych władz szkolnych rozporządzenie z poleceniem do ciał nauczycielskich szkół ludowych, wydziałowych i seminarjów nauczycielskich męskich i żeńskich, by każdy nauczyciel przy nadarzającej się sposobności pouczał młodzież o niebezpiecznych skutkach nadużywania napojów alkoholowych, czyli spirytusowych i by przy wyborze książek do bibliotek szkolnych uwzględniany był ten cel. Ma być również wydana książeczka w tym duchu, celem rozpowszechnienia jej wśród młodzieży.

Umiejętność czytania we Lwowie. Podług wykazów statystycznych z roku 1900, z ogółu ludności we Lwowie umiało czytać i pisać 58.133 mężczyznu i 51.500 kobiet, czyli razem 109.641 osób. Umiało tylko czytać 1.015 mężczyznu i 2.176 kobiet, razem 3.191 osób. Nie umiało zaś ani czytać, ani pisać 21.265 mężczyznu i 25.772 kobiet, czyli ogółem posiadał Lwów 47.037 analfabetów. Straszna jeszcze ciemnota, straszny brak oświaty.

Tylko zdrowe ziarno wyda zdrowy owoc. Wychodząc z tego założenia, umieściło Towarzystwo zawodowych ogrodników w rozesłanym kwestjonariuszu, pytanie „czy płonki w znajdujących się szkółkach drzew owocowych pochodzą z ziarn drzew dzikich leśnych, czy też ze sprowadzanych“? Pytanie to jest jednym z najważniejszych. Wiadomo bowiem powszechnie, że stare nasze sady były szezepione na płonkach dzikich, branych wprost z lasu, były więc zdrowe i długowieczne. Trwało to tak długo, dopóki nie zaczęliśmy, wskutek ułatwionej komunikacji, łatwości otrzymania i taniości, sprowadzać ziarnka z zagranicy, lub używać z owoców, spożytych na miejscu. I stało się to jednym z bardzo licznych powodów upadku naszych sadów.

Tak bowiem w jednym wypadku, jak i w drugim, pochodzą te ziarnka z owoców szlachetnych, a więc delikatnych, najeźściej z drzew, zakażonych rozmaitemi chorobami,

stąd też płonka, którą z takiego ziarnka otrzymamy, ma budowę tkanek miękką, rozprężliwą, przez którą soki, wciągnięte z ziemi, obficie krążą i drzewo buja, a ponieważ u nas zimy są długie i śnieżne, a lato krótkie, chłodne i mało słoneczne, więc drzewo wybujałe nie stężeje, nie zdrewnieje, lecz pozostanie w stanie zielnym przed nastaniem mrozów, które go częściowo lub całkowicie niszczą.

Cheąc więc zapobiedz tym powodom upadku sadów naszych, powinniśmy używać płonki z nasienia drzew dzikich, leśnych, które mają budowę tkanek tęgą, ściśniętą, soki nie krążą tak obficie i drzewko nie buja tak silnie, ale lepiej dojrzewa i mrozy nie tak łatwo mu szkodzą. Przytem drzewa dzikie prawie zawsze są zdrowe, nie mają raków, zgorzeliń, blednicy itp. chorób, odpada więc i ten powód niszczenia sadów.

Dlatego też postanowiło Towarzystwo pośredniczyć — między sprzedającymi a kupującymi w rozpowszechnianiu w kraju tylko płonek z ziarnek drzew dzikich (leśnych) i uprasza obszary dworskie, księży, nauczycieli ludowych i leśniczych o zgłaszanie się po wszelkie informacje pod adresem: Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie.

Trzesienie ziemi dało się uczuć kilka dni temu w Knin w Dalmacji i okolicy. Trwało kilka sekund.

Wskutek nadmiernego picia wódki i innych trunków wysokowych zmarło w Rosji od roku 1870 do 1887 84.217 ludzi, w tej liczbie 7.431 kobiet. Wskutek nadmiernego używania trunków umiera rocznie przeciętnie 4.678 osób.

Możemy stąd wyrozumieć, jak zabójczo działają na zdrowie ludzkie wszelakie napoje gorące, czyli spirytusowe. O strzeżmy się, strzeżmy tej trucizny!





Rady gospodarskie.

Na przednówek.

Przednówek zagląda do naszych chat. Niejedna gosposia ze smutkiem patrzy na kończący się zapas mąki. Maluczko a nie będzie z czego piec chleba dla czeladki i dzieci. W tej trosce może Wam się przyda, miłe czytelniczki wiadomość, jak się wypieka chleb, mieszając mąkę z ziemniakami. Na Litwie przez cały rok wypiekają w ten sposób chleb, który jest bardzo smaczny, zdrowy i pożywny. Oto macie ten przepis:

Chleb z ziemniakami. Ziemniaki surowe myją się i oskrobuja; potem trzeba je mocno rozgotować, aż się rozpuszczą i wystudzą tak, aby w nich rękę utrzymać można było, zaczem trzeć na przetakach do dzieży, w której chleb ma się robić. W niem bez dodania wody, zamieszać przetarte ziemniaki 3 cią częścią mąki, mającej służyć do pieczywa; mieszając, nie trzeba nawet zamaczać rąk w wodzie. Gdy się ciasto wyrobi, zakrywa się go dobrze i dzieżę trzyma w ciepłe przez noc całą i trochę dłużej. Nazajutrz dosypywać mąki tyle, ile jej trzeba do zwyczajnej gęstości chleba, wody nic nie dodając, miesić prędko a mocno. Gdy zacznie ciasto się ciągnąć i odstawać od rąk, znak, że dosyć go już miesić; wtenczas dać mu podróż przez 3 lub 4 godziny, zaglądając często w dzieżę, by nadto nie przerosło. Gdy dostatecznie podrośnie, robić z niego bochenki na stolnicy, a gdy się

podniosą nieco, sadzić do pieca, nie oblewając wodą, jak zwyczajnie się robi, bo by się te bochenki rozplynęły. Zresztą, piec powinien być nieco mocniej napalony, niż na chleb zwyczajny, a w nim też dłużej zostawać ten chleb powinien. Ziemniaków na wagę bierze się połowę tyle, ile mąki żytniej.



Odpowiedzi od Redakcji.

r. Kajetan Kościński w Człuchowie. Za życzenie wesołego Alleluja pięknie dziękuję. Spełniło się ono najzupełniej, bo i jakże mogłoby mi być smutno, kiedy aż hen od Bałtyku idą ku mnie słowa życzliwe. Obietnica co do opisanja Człuchowa uradowała mię tembardziej, że nikt jeszcze z Prus Zachodnich nie pisał do „Zorzy“ artykułu.

P. Płomyk w Krakowie. Za tak wielką troskę o Zorzę, proszę przyjąć wyrazy wdzięczności. Z żywym zajęciem przejrzałam nadesłany zeszyt i dochodzę do wniosku, że ten, co go pisał, może być z czasem wybornym kierownikiem gazetki, bo umysł ma systematyczny i przewidujący.

P. H. A. Raniver w Sanoku. Radabym zadosyćczynić życzeniu, ale cóż kiedy i biegleszy odemnie sędzia nie śmiałby wyrokować, bo dusza ludzka z każdym dniem wzbogaca się i do wyższych lotów rozwija skrzydła. Mogę

więc jeno przesłać z głębi serca przyjazną radę: pracować, pracować i jeszcze raz pracować.

P. W. Pudło w Mrażnicy. Piosenkę o Schodnicy umieszczę, ale nie zaraz. Pod wskazanym adresem wysyłamy „Zorzę“ do Żmigrodu. Proszę przyjąć przyjazne pozdrowienia i podziękowania za życzliwość.

P. Jan Juroszek w Izdebniej. Życzliwa pamięć drogiech czytelników w Izdebniej sprawia mi zawsze żywą uciechę. Ale i ja też nie zapomnę o was, jeno zawsze mam w pamięci i w sercu. Obiecanego listu wyzierać będę z niecierpliwością, aby „Zorza“ mogła wnet ogłosić nowy tryumf dzielnych góralskich w walce o słuszną sprawę.

P. Józef Rudnicki w Cwitolwie. Życzliwemi słowy raduję się wiele, ale smutno mi, żeście przysłali, drogi Panie, przedpłatę aż za dwa lata z góry. Przecie wszyscy jesteśmy ludzie, a więc wszyscy śmiertelni, takie więc dalekie zobowiązania sprawiają jeno troskę. Życzę Wam nawzajem zdrowia i wszelkiej pomyślności.

P. Szymon Kleszcz w Zawadzie. Nie trudno wierzyć w lepszą przyszłość skoro takie dobre, takie szczerze głosy płyną z naszych chat, z naszych wiosek. Pracujmy więc z tem jaśniejszą nadzieją i idźmy naprzód, wciąż naprzód.

Pp. Józef Kołodziejski i Piotr Poltawa. Gazetkę posyłamy regularnie „na dwie strony“, jak Panowie sobie tego życzyli. Ale czy dochodzi? Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

P. Kuraś w Wielowsi. Więć „Zorza“ wam się podoba, urogi Panie? — więć trafia Wam do serca? No, to już lepszej wiadomości nie mogłabym ani słyszeć. Słodko pracować, wiezając, skoro się ma takich przyjaciół.

P. Kazmierz Ziomek w Dobrej. Nie wątpię, że w Dobrej żyją bardzo dobrzy ludzie, — i temu też zasylałam serdeczne życzenia pomyślnej wiosny i całego roku.

P. Paweł Kotas w Rzece. Z tem większą radością posyłamy „Zorzę“ pańskiej siostrze, że Konioków to nie obca, ale bardzo miła dla mnie wioska. Mam tam dużo znajomych i ni-

gdy nie zapomnę dnia, spędzonego „Na szaniecach“ w towarzystwie wszystkich niemal mieszkańców Koniokowa. Za rozpowszechnianie gazetki proszę przyjąć szczerze podziękowania.

P. Jakób Bednarczyk na Szpiżu. To dobrze, to bardzo dobrze, żeście ostali, panie Jakobie, u siebie, ze swoimi. Raduję się prawdziwie, że mi zawsze powiadacie wszystko o sobie. Napiszę niezadługo do Was pocztą. A teraz ślę Wam pozdrowienia przyjazne.

P. Paweł Ferfecki w Ustroniu. Piosenkę i nuty umieszczę z pewnością, ale dopiero na jesień. Dziękuję za wszystkie wiadomości, za wszystkie dobre myśli i uczucia, wyrażone w liście. W ręce Wasze składam wyrazy najlepszych życzeń dla wszystkich szanownych i miłych czytelników w Ustroniu.



Od Administracji.

Wszystkie numera „Zorzy“ z 1900 roku, ozdobione licznemi i pięknemi obrazkami, kosztują wraz z przesyłką **20 centów**.

Wszystkie numera „Zorzy“ z roku 1901 kosztują z przesyłką **32 centy**.



TREŚĆ: Wiosna. — Korale. — Dzień 3-ci maja 1791 roku. — Swoi ku swoim. — Pogadanka naukowa. — Maik, Gaik, czyli Nowe latko. — Listy do Zorzy. — Rozmaitości. — Rady gospodarskie. — Odpowiedzi od Redakcji.